Wikunia odeszła

Dodany przez mama-babcia
poniedziałek, 25 listopada 2013 21:22 - Poprawiony poniedziałek, 25 listopada 2013 21:23



Przyszedł czas, chwila, moment, o którym wiedziałam, że nadejdzie. Wcześniej, później, ale musi przyjść. Nie mieliśmy wyboru. Od piątego miesiąca ciąży wiedzieliśmy o chorobie dziecka. Potem słyszeliśmy już tylko same złe wiadomości: o niedonoszeniu ciąży, o urodzeniu potwora, o śmierci zaraz po porodzie, o niedożyciu dwóch lat.

Urodziła się z wagą 1480 g z donoszonej ciąży. Miniaturka dzieciątka, laleczka, Calineczka. Z ośmiu miesięcy życia - sześć spędziła w szpitalu. Kilkakrotnie reanimowana, intubowana, nie poddawała się, walczyła wbrew opiniom lekarzy.

Uważano mnie chyba trochę za szaloną, gdy zdecydowałam się zaopiekować Wikunią. Nie rozumiano mojej decyzji, jednak byłam pewna tego, co robię. Po jakimś czasie inni przyznali mi rację. Zrozumieli, że nie mogłam inaczej.

Wikunia odeszła? Cicho, spokojnie. Siedziałam obok i nie zauważyłam tego momentu. Zrobiła nam kilka prób generalnych, żeby oswoić nas, przygotować, a potem odeszła cichutko bez znaków, że to nadchodzi. Niecałą godzinę wcześniej zadziwiła lekarza i nas prawidłową saturacją, rehabilitantkę pogłębionym oddechem. Z uśmiechem doktor powiedział do mnie: ?*Wiki może z tego wyjść, ona jest niesamowita i nieprzewidywalna.*
? Stało się jednak inaczej. Odeszła? odeszła mała wojowniczka, siłaczka, której imię wybrano zanim było wiadomo, że będzie chora. Może to nie przypadek, że nazwano małą WIKTORIA? Nie podobało mi się.
Jak to zdrobnić?
? pytałam. Wikusia, Wikunia, Wikulinka, Wiktorynka, Wika? znalazłam te wszystkie zdrobnienia w sercu.

Po próbie generalnej w Wielką Sobotę wiedziałam, że chcę pochować Wikunię w sukieneczce uszytej z mojej sukienki ślubnej, w wianuszku Dorotki z komunii, a wystawienie i pogrzeb ma być z domu. Tak zrobiliśmy. Była z nami do końca, do ostatniego momentu, najdłużej, jak mogła być. Sama włożyłam Ją do trumienki, położyliśmy na lewy boczek, tak jak lubiła spać, okryliśmy kocykiem? Najlepiej jak mogliśmy wyszykowaliśmy na ten najdłuższy sen. Nie mogłam pozwolić, żeby obce dłonie układały Wikunię. Nie umiałyby.

Wariatka? Może i tak. *To tylko ciało* - ktoś powie. Tak, ale dla mnie to ciałko Wikuni, które całowałam, pieściłam, myłam, masowałam. Tak czułam i tak zrobiłam.

Jest ciężko, bardzo ciężko, serce boli, ale rozum mówi, że to już był ten czas. Czas odejścia, pożegnania. Dalej byłoby tylko gorzej. Gorzej i ciężej dla Wikuni. To przecież Wikusia jest ? była ? najważniejsza, to o Jej dobre, godne życie walczyliśmy. Przyszedł czas końca tego życia. Życia, które oprócz cierpienia przynosiło też radość i miłość, mnóstwo przeżyć i wrażeń. Teraz zostałoby już tylko cierpienie. Miłość oczywiście też, ale nawet ta największa miłość nie ukoi bólu i właśnie z miłości do dziecka trzeba pozwolić mu odejść do lepszego świata. Świata, gdzie Wikusia biega po zielonych łąkach, wśród motyli i biedronek, gdzie nie ma padaczki, gdzie nic nie boli. Chcę wierzyć, że tak jest?

Dziękuję Wikuniu za czas, który był nam dany, który spędziłyśmy razem?

Kocham Ciebie i to się nigdy nie zmieni.

Twoja Babcia